DLA MŁODSZYCH.

Dodatek do Miesięcznika galic. Tow. ochr. zwierząt Nr. 2 z r. 1911.

Olga Bilińska.

U okna ram.

Pukasz ptaszku, pukasz biedny do okiennych ram,
Ja twą biedę, twoje żale, dobrze, dobrze znam.

. . . .

W moim sadzie, puch najczystszy nakrył drzew konary,
I ubielił szatą cudną, czarny parkan stary,

Kędy latem, żywym rzędem gromadka was cała,
Wciąż ćwierkając, do mych okien ciekawie patrzała.

Pukasz dzisiaj, pukasz głodny do okna mojego ram,
Ziarna niosą dłonie moje, gdyż ja biedę twoją znam.

Patrzysz na mnie tak przesmutno. — Jedz ptaszynko moja miła,
Jak wiosenne czasy przyjdą, będziesz się znów weseliła.

Przychodź codzień w moje okna ty wróbelku mały, szary,
I pamiętaj o mnie trochę, jak przyjaciel dobry, stary.

Znajdziesz zawsze trochę ziarna u okna mojego ram;
Gdyż tęsknotę za pamięcią — i głód, dobrze, dobrze znam.



K. L.

O zmyślności zwierząt.

„Revue“ zamieściła artykuł Henryka Coupin'a, poświęcony zdolnościom zwierząt i celowemu zestawieniu związku między przyczyną i skutkiem. Jest bardzo wiele sprawdzonych obserwacji, które stwierdzają, że koty się wyuczyły otwierać drzwi. Chcąc to uskutecznić, zbliżają się do drzwi, wskakują na klamkę, naciskają na nią łapką, podczas gdy tylnemi zapierają się o ramę drzwi. Uzyskują w ten sposób bardzo łatwo cel zamierzony. Couch opowiada nawet o kotce, którą podpatrzono przy otwieraniu drzwi do spiżarni, by się dostać do mleka Uderzała łapką tak długo o klucz, aż się otworzył zamek lekko funkcjonujący. Arcybiskup z Wathlei opowiada o kocie domowym, który każdym razem, chcąc wyjść, dzwonił na służącego, by mu otworzył drzwi. Pierwszej próby dokonał o północy. Dzwonek zaalarmował wówczas cały dom. Przypuszczano, że to włamywacz. Niemałem było rozczarowanie, gdy się przekonano, że to kot zadzwonił. Z czasem kot przyzwyczaił się do dzwonienia. Raz opowiada o małym terrierze angielskim, własności jego przyjaciela. Ten mądry pies wyuczył się dzwonić na rozkaz na służącą. Właściciel psa, chcąc się przekonać, czy zwierzę rozumie cel dzwonienia, rozkazał pieskowi, by zadzwonił na służącą, podczas gdy ona znajdowała się w pokoju. Ale roztropny terrier nie ruszył się wcale i wodził oczyma z pana na służącą. Gdy służąca opuściła pokój, powtórzono rozkaz; pies podskoczył natychmiast do dzwonka, by wykonać rozkaz pana. Obserwowano również bardzo często psy i koty, które podpatrując, uczyły się kołatać do drzwi.

Dureau de la Malle opowiada, jak jego terrier zrozumiał używanie kołatki, przypatrując się użyciu. Zwierzę nie miało poprzednio nigdy sposobności widzieć kołatki. W czasie jednego z spacerów po Paryżu, terrier zmęczywszy się, pobiegł sam do domu. Drzwi były zamknięte. Pies szczekając, starał się daremnie o otworzenie mu drzwi. Przypadkowo nadszedł jakiś pan, który zapukał. Terrier skorzystał z otworzenia drzwi, by wśliznąć się do domu, ale nie zapomniał nauczki; jeszcze tego samego popołudnia wychodził kilkakrotnie z domu, a wró-

ciwszy, poruszał kołatką, by spowodować otworzenie mu drzwi. Jeszcze bardziej zajmujące jest zdarzenie z przebiegłym kocurem, o którym doniósł współpracownik czasopisma angielskiego „Nature“. Właściciel kocura sypał porą zimową w ogrodzie okruszyny chleba dla ptaków. Kocur zauważył wkrótce, że to ściąga wróble. Każdym razem w czasie sypania okruszyn, chował się w pobliżu pod krzakiem, by potem próbować mniej lub więcej szczęśliwych napadów. Pewnego dnia nasypano okruchy dopiero wieczorem. W nocy spadł śnieg, pokrywając grubą warstwą pożywienie dla ptaków. Następnego dnia rano właściciel domu zauważył ku swemu zdziwieniu, że jego ładny kocur odgarniał starannie śnieg. Wydobył z pod śniegu okruchy i układał kawałek po kawałku na uboczu. Po dokonanej robocie zaczaił się, jak zwyczajnie, pod krzakiem W ciągu zimy obserwowano często, jak kocur przygotowywał w ten sposób przynętę dla wróbli.

S. J. B. (gimnazjasta)

Polowanie na słonie.

Chciwość i okrucieństwo są bez granic tam, gdzie jeszcze nie rozpoczęły działalności Towarzystwa ochrony zwierząt. Słusznie rzekł jeden uczony francuzki: „Człowiek jest najdrapieżniejszem źwierzęciem, zabija zwierzęta dla jedzenia, zabija dla okrycia się, zabija dla obrony, zabija dla interesu, zabija dla zysku i zabija dla przyjemności zabijania.

Chciwość ludzka i żądza zysku ściga słonie także dlatego, aby sprzedać kilka kości, zdobytych śmiercią potężnego zwierzęcia. Handel kością słoniową jest przyczyną wymierania tych szlachetnych zwierząt. Są Anglicy w Indjach, którzy zabili w przeciągu kilkunastu lat do 1500 słoni, co jest prawdziwem barbarzyństwem.

Trzy istnieją rodzaje polowania na słonie; sposób pierwszy jest najpodlejszy. Wykopują Indjanie głęboki dół o głębokości 5—10 metrów, przykrywają go gałęziami i trawą, a na to dają warstwę małą ziemi. Ukończywszy tę pracę, zataczają

wielkie koło, którego środek tworzy ten dół. Na dany znak zaczynają ścieśniać koło z wielkim hałasem. Słoń wypłoszony z żerowiska, biegnie na oślep ku środkowi. Gdy wpadnie w dół, Indjanie zasypują go całą chmurą strzał zatrutych; gdy zostaje zabitym, wyłamują mu kły i wyruszają dalej, aby uskutecznić takie same polowanie.

Drugi sposób, którym posługują się Europejczycy, jest następujący. Na wysokiem drzewie przybijają dość obszerną platformę, na którą przy pomocy drabin wychodzą strzelcy, zasiadają na stołkach i czekają aż naganiacze wypłoszą słonia. Gdy słoń przechodzi koło drzewa, strzelają tak długo, aż on zginie.

Najciekawszym jest sposób trzeci, który odbywa się za pomocą słoni oswojonych. Skoro kornak to jest dozorca, który kieruje słoniem, ujrzy słonie dzikie, daje znać kolegom, jadącym także na słoniach. W zakrytem miejscu zsiadają ze słoni oswojonych, które już wiedzą dobrze, jakie mają spełnić zadanie. Dzikie słonie świadome zaś, że oswojone są ich nieprzyjaciółmi, więc przy spotkaniu uderzają wściekle na oswojone, jeżeli zaś są w małej liczbie, to uciekają. Z tego powodu muszą oswojone w polowaniu udawać dzikie, więc zrywają owoce, czołgają się i t. p. Dzikie, nic nie przeczuwając, pozwalają się zbliżyć im do siebie na małą odległość. Gdy oswojone są tuż koło dzikiego, chwyta każdy z oswojonych kieł przeciwnika. Biedny jeniec nie mogąc się wydostać z tej matni, musi stać cicho, bo każde poruszenie sprawia mu ból niesłychany. Gdy już dziki jest pojmany, wybiegają kornacy z łańcuchami w rękach, wiążą szybko nogi jeńcowi, które i tak ledwo mogą się poruszać i prowadzą dzikiego do domu.

Słonie lubią towarzystwo ludzkie, dzikie więc po kilku tygodniach życia między oswojonymi, mogą być użyte już do pracy.

Ludzie mają jeszcze inne źródło dochodu z słoni, to jest pokazywanie rozmaitych sztuk słoni, produkcje połączone jednak z niemiłosiernem katowaniem ich, w cyrkach i t. p.

(P. r. Powyższy artykulik jest pióra ucznia gimnazjalnego. Umieściliśmy go, uznając zacne chęci młodego adepta opieki nad zwierzętami. Oby przykład tego przyjaciela przyrody przy-

świecał jego rowieśnikom, aby ci miast niegodnym nieraz kulturalnego młodzieńca uciechom i wybrykom, poświęcili swój wolny od nauki czas użytecznej, a zbożnej pracy.)

Miscelanea.

Konie spadkobiercami. Przed kilku miesiącami zmarł w Miskolczu, na Węgrzech, stary dziwak, niejaki Emil Bizony, który pozostawił 300.000 koron majątku. Po otwarciu testamentu stwierdzono ku niezmiernemu zdziwieniu, że Bizony całą sumę zapisał na własność swoim 12 koniom. Przeprowadzenie ostatniej woli zmarłego powierzono Towarzystwu ochrony zwierząt w Budapeszcie.

Szybkość zwierząt. Uczony niemiecki Oldhauren, który się poświęcił badaniu zwierząt, obliczył między innemi szybkość ich ruchów. Okazało się, że najpowolniejszem stworzeniem na świecie jest ślimak, który w przeciągu godziny przechodzi zaledwie 40 centymetrów, odpoczywając ze znużenia co parę centymetrów. Najszybszą zaś, jak i należało się spodziewać, jest pchła, która przeskakuje przez sekundę przestrzeń 275 metrów, co stanowi do 70 wiorst na minutę i prawie 1.800 wiorst na godzinę.

Ofiary pogańskie. W guberni permskiej na Uralu przechowują się dotąd, jak podaje *Uralskaja Żiżń,* obyczaje pogańskie.

18 (31) sierpnia, w dzień Flora i Ławra, we wsi Kuczy panuje zwykle wielkie ożywienie. Mnóstwo ludu zbiera się ze wsi sąsiednich. Na Rynek wyprowadza się kilka dziesiątek wołów, przeznaczonych na ofiarę groźnemu Florowi. Przy głosie dzwonów, jedno za drugiem zarzynane są zwierzęta specjalnymi tępymi nożami, które przechowują się zwykle w cerkwi. Im dłużej męczy się zwierzę, tem przyjemniej bogom, gdyż „Flor lubi krew“, jak mówią włościanie permscy. W przeszłym roku zarżnięto 47 wołów na ofiary Florowi. Duchowieństwo prawosławne miejscowe nie tylko nie tępi tego obyczaju hołdowniczego, ale i samo bierze udział w obrzędzie. Przed

jego wykonaniem odprawiane jest nabożeństwo na brzegu rzeki Opatwy, przyczem kobiety wchodzą do wody po pas. Skórę zabitego zwierzęcia oddaje się w ofierze cerkwi, nerki, język i inne delikatniejsze części idą dla przedstawicieli administracji, tylne części — duchowieństwu, łeb — burmistrzowi, a część przednią gotuje się w pobliżu na ucztę wspólną.

Ochrona koni przed owadami. Największa liczba zalecanych w tym względzie środków, jak podaje „Fricks Rundschau", którymi smaruje się skórę, ma tę słabą stronę, że spływają wraz z potem, że się ulatniają, albo wreszcie, że mają nieprzyjemny zapach, którego nie znoszą zwierzęta. U wielu z nich trzeba nadto bardzo uważać, aby płyn nie dostał się do oka konia. Wszystkim tym niedogodnościom zapobiegają siatki na konie, które mogą być niciane, albo rzemienne (skórzane). Koń, zaopatrzony taką siatką, jest prawie zabezpieczony przeciw ukłuciom owadów, a jeżeli się da jeszcze kapki na uszy, zapobiega się również dostaniu się owadów do uszów konia. Trzeba podnieść jednak z naciskiem, że najlepszą naturalną bronią konia przeciw owadom jest zawsze długi, ładny ogon. Ci, którzy pozbawiają konia przez zbyt krótkie przycinanie tej ochrony, nawet nie zdają sobie sprawy z tego, ile złego wyrządzają tym sposobem biednemu zwierzęciu.

Obłęd wśród zwierząt był dotąd kwestją bardzo mało zbadaną naukowo. W ostatnim czasie jednak dwaj uczeni francuscy, prof. Gabriel Petit i Dr. Marchand, poświęcili swą pracę wyłącznie chorobom mózgowym zwierząt. Badania, jak stwierdzają sami, dały bardzo interesujące wyniki; można się spodziewać, że umożliwią one co najmniej poznanie etiologji i rozwoju obrażeń mózgowych przy pewnych chorobach, jeżeli już nie wynalezienie surowicy, zapobiegającej pewnym objawom. Zaburzenia te, obserwowane w mózgu zwierząt domowych, rzucają już teraz pewne światło na niektóre wypadki chorobowe spotykane u ludzi, których geneza była dotąd wątpliwa lub niewytłumaczona.

Obaj uczeni zajmowali się zwłaszcza ogólnym paraliżem, bardzo częstym u ludzi, rzadziej natomiast pojawiającym się u zwierząt. Choroba ta, wobec której nauka lekarska jest bezsilna, jest tak rozpowszechniona, że w pewnych zakładach dla obłąkanych cierpi na nią czterdzieści procent chorych. U zwie-

rząt ta choroba objawia się również zupełnym zanikiem wszystkich sił umysłowych. Zwierzę zapada w zupełną tępotę, nie reaguje na wołanie go po nazwisku, ani na okazywane mu pieszczoty, pozwala przedsiębrać ze sobą wszelkie eksperymenta, nie okazując obawy i nie stawiając oporu. Uczeni mają nadzieję, że dalsze badania w tym kierunku pozwolą może ustalić pewne wnioski także co do genezy paraliżu u ludzi, dotychczas nie wyjaśnionej. Najczęściej jednak objawiał się u psów paraliż, jako następstwo choroby, wywołanej przez mikroby, a znanej pod nazwą „psiej choroby". W tym więc wypadku wywołały paraliż inne trucizny, aniżeli te, które powodują zazwyczaj paraliż u ludzi.

Prócz tych zaburzeń mózgowych obserwowali uczeni francuscy inny charakterystyczny obłęd u zwierząt, mianowicie pociąg do okaleczania się. Jeden z badanych psów odgryzł sobie prawie zupełnie tylną łapę; podobnie hyena pokaleczyła się ciężko własnemi zębami. Zmiany, skonstatowane w mózgu tych zwierząt, były analogiczne do tych, jakie się spotyka niekiedy w mózgu ludzi umysłowo chorych. Badania nie zostały jeszcze ukończone; obaj uczeni ogłosili dotychczasowe wyniki głównie w tym celu, aby zapoznać z nimi znaczniejszą liczbę lekarzy i dać przez to innym dalszą zachętę do pracy w tym samym kierunku.

Żarłoczność ptaków. „Święta Agnieszka wypuszcza skowronka z mieszka". Przeważna część ptaków, prawdziwych przyjacieli rolników, żywi się owadami i karmi nimi swe młode. Niektóre z nich pochłaniają takie masy dziennie owadów, że wręcz wierzyć się nie chce temu. Jedno z czasopism niemieckich pisze, że gdyby ludzie byli tak żarłoczni, jak ptaki, zwłaszcza śpiewające, ziemia przy najintenzywniejszej uprawie i wydatności nie byłaby w stanie wyżywić wszystkich, ba, nawet wodyby brakło do zaspokojenia pragnienia. Jako przykład podaje owe czasopismo, ptaszka gajówkę rudzika o upierzeniu szaro-popielatem z podgardlem czerwonem, dość licznie zamieszkującego nasze zarośla i lasy. Otóż ptak ten, według stwierdzonego naukowego doświadczenia, potrzebuje dziennie do utrzymania swego życia, pożywienia z robactwa, równającego się 14 stóp długiej dżdżownicy (glisty ziemnej). Gdyby, pisze owo czasopismo, człowiek średniego wzrostu i wagi, o miernym apetycie, chciał zaspokoić łaknienie w po-

równaniu do gajówki i innych żarłoków ptaków, musiałby zjeść dziennie 67 stóp długą, a 9 cali grubą kiełbasę, czyli mówiąc po polsku, przeszło 25 łokci i popić wiadrem okocimera. Jeżeli to rozśmieszające porównanie zoologów oparte na doświadczeniu z ptakami nie jest przesadzone, to łatwo zrozumieć, jak wielką przysługę wyświadczają ptaki śpiewające rolnikom bezpośrednio, a pośrednio wszystkim ludziom, zjadając szkodliwe robactwo, które niszczy owoce naszych prac w polach i ogrodach. Obowiązkiem więc rolnika być winno, nie tylko ochranicć ptaszęta, ale pomagać im w zakładaniu gniazd, zawieszając na drzewach w lasach, ogrodach i przy drogach budki, w którychby mogły ścielić domowe zacisza i najwięcej z nich wyprowadzić swych i naszych „pociech“.

Ślimaki i wojna. W ubiegłym jeszcze stuleciu udawali się Japończycy w wypadkach wojny do wróżb, mających rozstrzygnąć z góry o powodzeniu. Przepowiednie ciągniono z zachowania się czarnych ślimaków ziemnych, zwanych tam *taniszi*. Mnóstwo tych stworzeń żyje na błotnistych polach ryżowych i zazwyczaj służą mieszkańcom za pokarm. Dla użytku proroczego zbierano 4—6 ślimaków, dzielono je na dwie gromadki, z których każda oznaczać miała jedną ze stron wojujących i umieszczano każdą gromadkę w innym końcu naczynia. Która gromadka pierwsza ze swego kąta ruszyła, ta obiecywała zwycięstwo bojownikom przez siebie reprezentowanym. Ten rodzaj prorokowania był użyty podług japońskiego autora Yuaza Szimbey w roku 1615 podczas oblężenia miasta Osaki i przepowiedział uieomylnie zdobycie tego miasta; kilkakrotnie powtarzano próbę i zawsze trzy ślimaki, przedstawiające załogę, ustępować musiały przed trzema pozostałymi. Podobne wróżby praktykowano w Kambodży, tylko używano do nich innych skorupiaków. Czemże lepsi, czy gorsi byli kapłani pogańskiego Rzymu, wróżący z lotu ptaków (augures), albo z trzewiów zwierząt, bogom na ofiarę zabitych (haruspices)?.

Nakładem gal. Tow. ochr. zwierząt. — Druk. i lit. Piller-Neumanna.